

Komorowski wybrany to Internet cenzurowany

7 czerwca 2010

Mimo iż po debacie z zaangażowanymi internautami i przedstawicielami organizacji pozarządowych rząd wycofał zapisy o cenzurze Internetu (Rejestrze Stron i Usług Niedozwolonych) z projektu ustawy "o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw" nie oznacza to wcale, że pomysł ten nie może wrócić i to już w najbliższym czasie. Należy przypomnieć, że premier wprost powiedział podczas tej debaty, że argumenty przeciwników cenzury go nie przekonały. Na oficjalnej stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów można przeczytać następującą wypowiedź Donalda Tuska: "Chcemy, aby do Sejmu poszła ustawa na razie bez tych zapisów. A czy Rejestr wróci, czy będą innego typu instrumenty, będzie zależało od wyników konsultacji społecznych". Wyraźnie zapowiedziana jest tu chęć powrotu do koncepcji Rejestru (czyli przymusowego blokowania dostępu do stron i usług internetowych uznanych za "niedozwolone") lub "innych tego typu instrumentów". I nie powinno to nikogo dziwić – skoro takie zapisy były przygotowywane i przez długi czas forsowane na kolejnych etapach procedury legislacyjnej, mimo pojawiających się coraz liczniejszych głosów sprzeciwu, to znaczy, że rząd miał w ich uchwaleniu jakiś interes. A skoro miał, to ma nadal i trudno przypuszczać, by łatwo jego realizację "odpuścił". Już miesiąc po wyżej wymienionej deklaracji premiera wiceminister finansów Jacek Kapica proponował stworzenie nieco zmodyfikowanego rozwiązania przewidującego blokowanie dostępu do stron oferujących internetowy hazard.

Może wprawdzie wydawać się, że skoro premier zapowiedział uzależnienie tego, "czy Rejestr wróci, czy będą innego typu instrumenty" od wyników konsultacji społecznych, a wspomniana debata wypadła dla koncepcji Rejestru zdecydowanie negatywnie,

to można być spokojnym, bo przecież wynik tych konsultacji również będzie negatywny dla tego lub zbliżonego pomysłu. Jednak przebieg procesu legislacyjnego ustawy "o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw" pokazał wyraźnie, że jeśli się chce, to "konsultacje społeczne" można przeprowadzić jedynie z tymi podmiotami, których zdanie będzie wygodne dla rządu. Albo przynajmniej zaprosić do konsultacji taką liczbę tych podmiotów, by ogólny wynik konsultacji był korzystny dla przedstawionego projektu. W tym przypadku oficjalne konsultacje przeprowadzono w tempie wyjątkowo ekspresowym (kilka dni na wyrażenie stanowiska), a do wyrażenia opinii nie zaproszono środowisk związanych z Internetem, branżą telekomunikacyjną czy prawami człowieka. Większość konsultowanych podmiotów nie wyraziła zasadniczych zastrzeżeń do koncepcji Rejestru, a niektóre (konkretnie ABW) proponowały jeszcze rozszerzenie zakresu stron i usług, które mogłyby być cenzurowane. Gdy do urzędników odpowiedzialnych za projekt zaczęły napływać liczne zastrzeżenia i protesty internautów, firm i organizacji pozarządowych związanych z Internetem i prawami człowieka, nie spowodowało to żadnych zasadniczych zmian – wprowadzono jedynie kosmetyczne poprawki polegające na dodaniu iluzorycznej "uprzedniej kontroli sądu" oraz usunięciu z kategorii podpadających pod Rejestr "treści propagujących faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa". Projekt ustawy został oficjalnie przyjęty przez Radę Ministrów. Dopiero w tym momencie premier zdecydował się na nadzwyczajną, dodatkową konsultację w postaci sławetnej debaty z internautami, po której zdecydował się zapisać o Rejestrze wycofać, ale jedynie czasowo, do dalszych konsultacji.

Dowodzi to, że konsultacje społeczne zawsze mogą być przeprowadzone, a ich wyniki interpretowane w taki sposób, w jaki premier i rząd sobie tego zażyczą. Zwróćmy uwagę, że nawet wynik wspomnianej debaty, i to po wcześniejszej zmasowanej krytyce, nie był dla nich na tyle jednoznaczny, by definitywnie odrzucić pomysł Rejestru. Czy można zatem wyobrazić sobie konsultacje społeczne, które spowodują w ich

oczach jego odrzucenie? Zwłaszcza, że w tych konsultacjach może ponownie brać udział ABW i inne podmioty popierające cenzurę?

Tak więc obietnica uzależnienia tego, “czy Rejestr wróci, czy będą innego typu instrumenty” od wyników konsultacji społecznych nie jest absolutnie żadną gwarancją niewprowadzenia wymienionych rozwiązań przez rząd, a następnie popierającą go sejmową większość. Tym bardziej, że już po debacie z internautami i deklaracji premiera o czasowym wycofaniu zapisów o Rejestrze rząd otrzymał do ręki trzy mocne argumenty: po pierwsze – opinię Biura Analiz Sejmowych (w innej sprawie, ale mającą częściowo zastosowanie również w odniesieniu do koncepcji Rejestru) stwierdzającą m. in., że blokowanie dostępu do treści “zakazanych dla dzieci lub młodzieży” jako takie wydaje się być zgodne z Konstytucją RP i że blokowanie dostępu do takich treści nie jest cenzurą prewencyjną; po drugie – propozycję Komisji Europejskiej, by uchwalić dyrektywę nakazującą państwom członkowskim podjęcie środków niezbędnych “do tego, by doprowadzić do zablokowania użytkownikom Internetu na swoim terytorium dostępu do stron internetowych zawierających lub rozpowszechniających pornografię dziecięcą”; po trzecie, wyrok Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości usuwający wszelkie wątpliwości, czy w ogóle można ograniczać prawo do świadczenia usług hazardowych w Internecie przez podmiot robiący to legalnie w innym państwie UE. Co w takim razie może być taką gwarancją, lub przynajmniej zmniejszyć prawdopodobieństwo wprowadzenia Rejestru lub podobnych instrumentów?

Odpowiedź na to pytanie wiąże się z odpowiedzią na inne pytanie: dlaczego w ogóle premier zdecydował się na debatę z internautami, a następnie czasowe wycofanie zapisów o Rejestrze z przyjętego już oficjalnie projektu ustawy. Dlaczego rząd, forsujący projekt w nadzwyczajnym tempie, manipulujący konsultacjami społecznymi i uporczywie nie reagujący na oddolne głosy sprzeciwu aż do momentu uchwalenia

tego projektu nagle “zmiękł” i ustąpił? Z dużym prawdopodobieństwem można sądzić, że przyczyną była inicjatywa zbierania podpisów pod listem do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zawierającym prośbę o zawetowanie ustawy, gdyby została ona uchwalona. Pod listem podpisało się wielu działaczy organizacji pozarządowych, przedsiębiorców, dziennikarzy, naukowców, polityków, prawników oraz blogerów – w tym spora liczba znanych skądinąd zwolenników PiS i lewicy. W obliczu realnej możliwości zawetowania całej ustawy przez skonfliktowanego z nim prezydenta, a następnie podtrzymania weta przez opozycję w Sejmie premier zdecydował się na usunięcie kontrowersyjnych zapisów, by uchwalono przynajmniej resztę ustawy, na której rządowi bardzo zależało (do tego ostatniego Donald Tusk przyznał się zresztą podczas debaty z internautami). Dodatkowo, być może, nie chciał ryzykować utraty części elektoratu przed planowanymi na jesień wyborami.

To, czy Rejestr lub “innego typu instrumenty” wróćą, zależy więc przede wszystkim od tego, jaka będzie konfiguracja polityczna po wyborach prezydenckich. Jeśli urząd prezydenta obejmie kandydat Platformy Obywatelskiej – Bronisław Komorowski – jest raczej bardzo mało prawdopodobne, by zawetował ustawę przygotowaną i przegłosowaną przez swoich partyjnych kolegów i będącą wyraźnie w ich interesie. Co w przypadku innych kandydatów?

Można sądzić, że w zasadzie każdy inny prezydent poza Bronisławem Komorowskim powinien dać większą szansę od niego na zawetowanie takiej ustawy, ponieważ byłby niezależny od partii dominującej aktualnie w rządzie i jej interesów. Największą szansę dałby prezydent ideowo przeciwny cenzurze Internetu lub też wyraźnie opozycyjny wobec rządu (w tym drugim przypadku, przy wyraźnych protestach społecznych, mógłby zdecydować się na weto z czystej kalkulacji na zdobycie elektoratu). W idealnym przypadku – zarówno ideowo przeciwny cenzurze, jak i wyraźnie opozycyjny wobec rządu.

Aby zorientować się w poglądach potencjalnych prezydentów,

zadałem wszystkim kandydatom w wyborach prezydenckich (bezpośrednio mailem do sztabów wyborczych oraz przez Sondażownię na Salon24.pl) następujące pytanie:

“Czy w przypadku, gdyby w jakiejkolwiek formie rząd powrócił do forsowanego niedawno pomysłu cenzury Internetu opartej na przymusowym blokowaniu użytkownikom dostępu do określonych adresów internetowych (Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych), zawetuje Pan projekt ustawy zawierającej taki pomysł, czy nie? Jest to ważne w kontekście tego, że premier Tusk wyraźnie nie wykluczył powrotu do tej koncepcji.”
(http://www.kprm.gov.pl/centrum_prasowe/wydarzenia/id:4132/)

Odpowiedzi były następujące:

Janusz Korwin-Mikke – “Tak” (odpowiedź przez Sondażownię). Temu kandydatowi, wyjątkowo, zadałem pytanie jedynie przez Sondażownię, ponieważ jeszcze przed debatą z premierem w sprawie Rejestru wypowiedział się jednoznacznie przeciwko cenzurze Internetu.

Bogusław Ziętek – “Zawetuję. Internet to wolne medium i takim powinien pozostać” (jednakowa odpowiedź zarówno przez Sondażownię, jak i mailem).

Kornel Morawiecki – “Zawetuję” (odpowiedź przez Sondażownię).

Grzegorz Napieralski – “Tak, jeśli podobne projekty ograniczające prawa Internatów się ukażą, będę je wetował. Wolę jednak sam podnosić tę kwestię w inicjatywach ustawodawczych i zająć się np. kwestią wolnego oprogramowania, pomocy w zapewnieniu programów dla młodych naukowców i studentów. Będę się tym tematem szczególnie interesował. W swojej działalności złożyłem kilka interpelacji dotyczących nowych technologii czy Internetu” (odpowiedź mailem) oraz “Internet jest przestrzenią publiczną, która powinna pozostać wolna od cenzury. Jak każde narzędzie jest wykorzystywane dwójako – niesie wiele pozytywnych treści, ale stwarza też niekiedy pewne zagrożenia. Sieć jest jak telefon, nie ma

poglądów i powinna służyć przekazywaniu informacji między użytkownikami. Chciałbym aby prawo w Polsce było tak skonstruowane, żeby karać wszystkich tych użytkowników sieci, którzy je łamią, propagują np. nienawiść rasową, narodową, rozprzestrzeniają pedofilię. Prawo powinno chronić wszystkich tych, przeciwko, którym internet może być wykorzystywany” (odpowiedź przez Sondażownię).

Jarosław Kaczyński – “Pan Jarosław Kaczyński jest zwolennikiem wolnego dostępu do Internetu i możliwości prowadzenia swobodnej dyskusji w nim. Internet jest ważnym instrumentem w dywersyfikacji źródeł, z których obywatele czerpią informacje. Ponadto, umożliwia swobodną ekspresję własnych przekonań. Dlatego należy uznać, że próby ograniczania tego źródła informacji i forum dyskusyjnego nie służą utwierdzaniu i wzmacnianiu standardów demokratycznych” (odpowiedź mailem ze sztabu).

Od pozostałych kandydatów (Bronisława Komorowskiego, Waldemara Pawlaka, Marka Jurka, Andrzeja Leppera i Andrzeja Olechowskiego) nie uzyskałem (przez ponad 20 dni) żadnej odpowiedzi.

Biorąc pod uwagę dotychczasową działalność kandydatów i ich partii, ich ogólne publicznie ujawniane poglądy oraz wyżej wymienione odpowiedzi, wydaje mi się, że największą szansę na to, żeby rozwiązanie w rodzaju Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych nie weszło w życie dają, w kolejności, następujący kandydaci:

1) Janusz Korwin-Mikke (jako jedyny wprost wypowiedział się przeciwko temu pomysłowi w momencie, gdy był on forsowany przez rząd, zapytany potwierdził swoje stanowisko, jest w opozycji do obecnego rządu, jego elektorat jest zdecydowanie przeciwny cenzurze – wielu działaczy UPR, partii mu bliskiej, podpisało się pod listem do prezydenta o ewentualne weto).

2) Bogusław Ziętek (jednoznacznie potwierdził, że jest gotów

zawetować taki pomysł zarówno mailem, jak i w sondażowni, jest w opozycji do obecnego rządu, ponadto reprezentuje elektorat radykalnie lewicowy, który jest niechętny cenzurze).

3) Kornel Morawiecki (zdeklarował się jednoznacznie, że jest gotów zawetować taki pomysł, jest w opozycji do obecnego rządu).

4) Grzegorz Napieralski (w mailu zdeklarował się, że zawetuje taki pomysł; w wypowiedzi dla Sondażowni tego jednoznacznie nie potwierdził, jednak stwierdzenie, że Internet powinien pozostać wolny od cenzury daje podstawy do tego, by oczekiwać, że tak zrobi; ponadto jest w opozycji do obecnego rządu i reprezentuje elektorat lewicowy, raczej niechętny cenzurze Internetu, którego wielu sympatyków podpisało się pod listem do prezydenta o ewentualne weto; SLD sprawując władzę nie dążył do wprowadzenia takich rozwiązań).

5) Jarosław Kaczyński (w mailu nie potwierdził jednoznacznie, że zawetuje taki pomysł, ale treść maila daje podstawy do tego, że może tak zrobić; jest w opozycji do obecnego rządu i reprezentuje elektorat w sporej mierze niechętny cenzurze Internetu – pod listem do prezydenta o ewentualne weto podpisało się kilku bardzo radykalnych sympatyków PiS; PiS sprawując władzę nie dążyło do wprowadzenia takich rozwiązań).

6) Andrzej Lepper (nie odpowiedział na zapytanie, ale jest w opozycji do obecnego rządu, a jego partia nigdy nie wysuwała podobnych pomysłów, więc są szanse, że mógłby zawetować coś takiego).

7) Andrzej Olechowski (nie odpowiedział na zapytanie, nie jest w jednoznacznej opozycji do obecnego rządu, ale jest odeń niezależny, więc są pewne szanse, że mógłby takie rozwiązanie zawetować w poszukiwaniu elektoratu).

8) Marek Jurek (nie odpowiedział na zapytanie, jest wprawdzie w opozycji do obecnego rządu, ale jest politykiem-ideowcem, który może uważać, że cenzura Internetu w pewnych przypadkach

(ochrona dzieci i młodzieży przed niemoralnymi treściami) może być usprawiedliwiona i korzystna; szanse więc, że zawetowałby takie rozwiązanie oceniam na małe).

9) Waldemar Pawlak (nie odpowiedział na zapytanie, jest członkiem rządu, który zaakceptował projekt ustawy z zapisami o Rejestrze, brak informacji, że wówczas się temu sprzeciwiał – więc niestety duże prawdopodobieństwo, że poprze taki pomysł).

W przypadku Bronisława Komorowskiego – powtórzę raz jeszcze – szanse na to, że zawetowałby on taką ustawę przygotowaną przez rząd Donalda Tuska oceniam na bliskie zero, zwłaszcza, że nie sprawia on wrażenia w pełni samodzielnego polityka. I nie zmienia tego nawet jego ewentualne pozytywne wypowiedzi tuż przed wyborami (na razie takich wypowiedzi zresztą brak), tym bardziej, że wcześniej nie wypowiadał się krytycznie wobec koncepcji Rejestru.

Ostateczny wniosek wypływający z tej analizy jest więc taki, że wszyscy, którym zależy na tym, by nie wprowadzono cenzury Internetu polegającej na blokowaniu dostępu do “niedozwolonych” stron i usług i by Polska nie zaczęła się pod tym względem upodabniać do Chin powinni głosować w najbliższych wyborach prezydenckich przeciwko Bronisławowi Komorowskiemu, i to najlepiej na kandydatów znajdujących się jak najbliżej początku wymienionej wyżej listy. Tylko taki wybór (połączony następnie z realnym sprzeciwem społecznym podobnym do tego ze stycznia) – a nie poleganie na niezobowiązujących obietnicach premiera – daje realną szansę na zablokowanie cenzorskich pomysłów.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)